OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 7 marca 1937 r. Nr. 66

Czas pracy w górnictwie

Rząd uzyskał w tym względzie całkowite pełnomocnictwo

Pos. Gdula referował w imieniu komisji pracy w Sejmie projekt o skracaniu czasu pracy w górnictwie. W przedłożeniu rządowym projekt ten jest niejako pełnomocnictwem dla rządu, który wedle swego uznania w miarę potrzeb będzie mógł skracać czas pracy czy to we wszystkich zagłębiach, czy też w poszczególnych kopalniach.

Referent wskazuje, iż w szeregu krajach ograniczono czas pracy, przy czym nie wywołało to ani zmniejszenia produkcji, ani obniżki płac.

Wskazuje dalej, iż na terenie międzynarodowym czynione są od dłuższego czasu wysiłki celem ograniczenia czasu pracy w drodze wiążącej wszystkie państwa umowne. Niestety dotychczas nie udało się tego osiągnąć.

W Polsce zagadnienie skrócenia czasu pracy podniesione zostało przez związki zawodowe, które otrzymały od Rządu zapewnienie i sprawa ta znajdzie odpowiednie rozwiązanie. Wynikiem tego zapewnienia jest omawiana ustawa.

W. dys. pos. Przykling, jako przedstawiciel górniczych związków zawodowych bronił swoich poprawek, a mianowicie skrócenia czasu pracy do godz. 6 dziennie oraz utrzymanie zarobków na dotychczasowym poziomie.

Obszerne przemówienie przeciwko skróceniu czasu pracy wygłosił dyrektor Lewiatana pos. Wierzbicki.

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos minister opieki społecznej p. Kościałkowski, który wypowiedział się zarówno przeciwko poprawkom, podtrzymywanym przez mniejszość komisyjną, jak i przeciwko zmianie wprowadzonej na komisji, a ograniczającej dolną granicę skrócenia czasu pracy do 40 godz. tygodn

Minister Kościałkowski oświadczył, iż Rząd pragnie mieć w tej sprawie wolną rękę, gdyż odnośnie do górników, pracujących na odcinkach niebezpiecznych i groźnych dla zdrowia pragnąłby czas pracy ustalić na 6 godzin dziennie.

W głosowaniu przyjęto projekt ustawy w przedłożeniu rządowym, odrzucając poprawkę komisyjną w sprawie dolnej granicy czasu pracy.

Rząd uzyskał więc pełnomocnictwo do skracania czasu pracy w granicach i w terminie stosownie do swego uznania.

Bandyci sami się wymordowali

widząc, że zostali zewsząd osaczeni przez policję

W dniu 3 bm. policja otoczyła we wsi Domanowa, powiat Bielsk Podlaski, dom, w którym ukryli się bandyci trzej bracia Zerowie.

Na wezwanie do poddania się oddał się w ręce policji Bronisław Zero, natomiast dwaj pozostali odmówili poddania się.

Policja rozpoczęła ostrzeliwanie domu, w którym bandyci zabarykowali się, odpowiadając również ogniem karabinowym.

Po krótkiej strzelaninie nastąpiła przerwa.

W pewnej chwili usłyszano z oblężonego domu 3 strzały rewolwerowe.

Okazało się, że Zero Stanisław, nie chcąc się poddać, zastrzelił brata Lucjana, po czym usiłował popełnić samobójstwo, strzelając dwukrotnie do siebie.

Policja po wkroczeniu do budynku stwierdziła śmierć Lucjana, a lekko ranionego Stanisława przewiozła do Brańska.

Wielka katastrofa we Włoszech

4 osoby zabite, wiele rannych

WIEDEŃ. W czwartek o g. 7 rano wydarzyła się wielka katastrofa kolejowa na pograniczu austriacko - włoskim na linii kolei włoskich.

Lokomotywa elektryczna, która wyruszyła ze stacji Pontebba, uległa nagłemu zepsuciu na skutek uszkodzenia hamulców. Wpadła ona na lokomotywę pociągu towarowego.

Obie lokomotywy zostały zupełnie zniszczone, a 13 wagonów, towarowych całkowicie zgruchotanych.

4 osoby poniosły śmierć, a szereg osób odniosło rany.

Ruch został wstrzymany

Niemcy domagają się spoliczkowania

prez. Nowego Jorku za obrazę Hitlera

WASZYNGTON. Ambasada niemiecka zaprotestowała w departamencie stanu przeciwko wczorajszemu przemówieniu burmistrza Nowego Yorku Le Guardia. uważając je za obraźliwe dla narodu niemieckiego.

Protest dokonany został z polecenia Berlina.

BERLIN. Prasa dzisiejsza jednogłośnie wyraża oburzenie z powodu przemówienia burmistrza Nowego Yorku La Guardia na zgromadzeniu wydziału kobiecego kongresu amerykańsko - żydowskiego.

Jeśli La Guardia ośmielił się obrazić głowę 60-milionowego narodu — pisze Deutsche Allg. Ztg. — to winien być za to spoliczkowany moralnie, jeśli to nie może być uskutecznione fizycznie.

Głupie odezwanie się o naczelniku obcego państwa, nie może być niedosłyszane w Waszyngtonie".

Storpedowany statek z benzyną

stanął w morzu płomieni

PARYŻ. „Paris Soir" donosi, iż grecki statek naftowy „Loukia" najechał na Morzu Śródziemnym niedalego Rosas na minę.

Statek wyruszył z ładunkiem 3 tys. ton benzyny.

Zderzenie się z miną wywołało straszny wybuch benzyny.

Załoga statku liczyła 24 ludzi, wielu z nich poniosło śmierć lub zostało rannych.

„Loukia" przedstawiała morze płomieni.

W pogrzebie ofiar wybuchu w Pionkach

wzięło udział 8 tysięcy osób

W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb ofiar pożaru w Pionkach przy udziale około 8.000 ludzi.

Obecni byli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych oraz dyrekcja wytwórni prochu w Pionkach

Przed opuszczeniem trumien do grobu przemówił ks. Kanonik Paulewicz, podkreślając zasługi, położone na posterunku pracy przez tragicznie zmarłych.

Hitler pozdrawia gen. Franco

Pod Oviedo padło 1.200 osób

BERLIN. Z Salamanki donoszą:

Odbyło się tam z wielkią uroczystością wręczenie listów uwierzytelniających przez ambasadora Niemiec gen. Faupela szefowi rządu gen. Franco.

Prasa niemiecka nadaje tej ceremonii duże znaczenie polityczne, zamieszczając bardzo obszerne opisy uroczystości. Dzienniki niemieckie podkreślają, że gen. Faupel w wygłoszonej mowie złożył serdeczne pozdrowienia i życzenia Wodza i narodu niemieckiego dla narodowej Hiszpanii, za co gen. Franco wyraził głęboką wdzięczność dla Niemiec i ich Wodza.

BURGOS. Według informacji korespondenta Havasa, wojska rządowe w obecnej chwili przynajmniej, porzuciły zamiar opanowania Oviedo.

Gwałtowne ataki, w których brały udział poważniejsze siły, zostały zaniechane.

Bombardowanie Oviedo, które trwało bez przerwy, również osłabło. Miasto bardzo poważnie ucierpiało od ognia artylerii rządowej. Wieża katedry została ścięta pociskami artyleryjskimi na wysokości dachu katedry. Szpital jest również uszkodzony.

W ciągu ostatnich dni zginęło przeszło 1.200 osób spośród ludności cywilnej. Połowę tej liczby stanowiły kobiety i dzieci.

BURGOS. Korespondent specjalny Havasa donosi, że na froncie Austurii toczy się nadal zacięta bitwa.

Fabryki ruszają!

Bezrobotni czekają na dalszy ciąg

W Białogonie pod Kielcami uruchomione zostały całkowicie zakłady mechaniczne „Białogon", wskutek czego 150 robotników otrzymało pracę.

Również w Jędrzejowie uruchomiona została fabryka żelazna „Metapol", w której znalazło zatrudnienie 79 robotników.

Księża staną przed sądem

Do Sądu Okręgowego w Wilnie wpłynęły akta oskarżenia przeciwko trzem księżom Litwinom proboszczom w pow. święciańskim, których prokuratura oskarża, że jako urzędnicy stanu cywilnego zniekształcili nazwiska polskie i nadawali im brzmienie litewskie.

Budżet państwowy w Senacie

Sen. Jarecki wypowiada się przeciw kartelom

W dniu wczorajszym Senat przystąpił do rozprawy nad preliminarzem budżetowym. Na posiedzenie przybyli członkowie Rządu z premierem gen. Składkowskim na czele.

Pierwszy zabrał głos generalny referent sen. Ewert, który przypomniał swoje wywody na komisji. Mówca wypowiada się jeszcze raz stanowczo za prywatną gospodarką kapitalistyczną.

Wskazując na osiągniętą przez wicepremiera Kwiatkowskiego równowagę budżetową podkreśla, że wszystkie wysiłki winny pójść w kierunku jej utrzymania. Fakt, że preliminarz budżetowy zamyka się jedynie nieznaczną nadwyżką dochodów nad wydatkami w wysokości 89.223 zł. napawa mówcę niepokojem.

W dalszym ciągu sen. Ewert wskazuje jak wielką rolę posiada zaufanie społeczeństwa do posunięć rządowych. Uważa, że to zaufanie zostało poważnie zachwiane wskutek ostatniej konwersji pożyczki stabilizacyjnej.

Z wywodami sen. Ewerta rozprawił się sen. Wojtek Malinowski, wskazując, że nic nie upoważnia do tak ciemnego obrazu, jak rysował generalny referent. Jeśli rzeczywiście istnieje tylko prywatny kapitalizm albo komunizm, to sen. Ewert zostanie chyba komunistą, gdyż stary kapitalizm się kończy.

Wicemarszałek Makowski w obszernym przemówieniu omawia znaczenie Konstytucji w naszym życiu państwowym. Mówca uważa, że Konstytucja jeszcze nie została wprowadzona w życie, nie można więc mówić o potrzebie jakichkolwiek zmian.

Musimy dążyć do zjednoczenia wszystkich wysiłków. W tym właśnie leży wielkie znaczenie próby płk. Koca. Jego poczynania są więc próbą wprowadzenia w życie zasad obowiązującej Konstytucji.

Wicemarszałek Makowski przypomina, że dawniej w okresie sesji parlamentarnej ministrowie drżeli, by Izby ich nie obaliły.

W tym miejscu przerywa mówcy premier gen. Składkowski słowami: „Teraz też drżą". Odezwanie się premiera wywołuje wesołość na sali.

Wicemarszałek Makowski oświadcza w dalszym ciągu, że teraz minister nie powinien drżyć, gdyż wie, że nie toczy się tu walka o władzę. Wiemy bowiem, że nawet wynik głosowania w Izbach, który nie jest po myśli zainteresowanego ministra nie powoduje jego ustąpienia.

Uwaga ta odnosi się do min. Poniatowskiego, który jak wiadomo przeciwstawił się zmianom w dekrecie leśnym. Mimo to Izby zmiany te uchwaliły.

Sen Śliwiński poświęcił swoje wystąpienie książce czechosłowackiego posła w Bukareszcie min. Szeby, który został po skandalu wycofany ze służby dyplomatycznej, a książkę usunięto z obiegu. Książka ta nosi wybitnie antypolski charakter.

Sen. Śliwiński oświadczył, że kto pragnie z nami rzetelnej zgody ten na pewno nie zawiedzie się na nas. Dotyczy to wszystkich państw, a więc i Czerhosłowacji.

Mamy dość skarg o położeniu naszych rodaków w Czechosłowacji. **Niebezpieczna jest gra dyplomaty, który tęskni za zmianą naszych granic. P. Szeba musi wiedzieć, że w ocenie takiego wystąpienia cały Naród jest jednolity.**

Oświadczenie to Izba przyjęła hucznymi oklaskami.

Sen. Heiman Jarecki wystąpił przeciwko kartelom wypowiadając się za wolną konkurencją. Mówca uważa, że kartele uniemożliwiają powstawanie nowych gałęzi przemysłu oraz rozwój istniejących.

Nieprawdą jest jakobyśmy nie mieli własnych kapitałów i musimy jedynie liczyć na obce. Kapitał zagraniczny przyjdzie jedynie do tych jednostek, które dobrze zarabiają.

Obecnie znajdujemy się w okresie pomyślnej koniunktury. Ułatwi ona sytuację zarówno Skarbowi, jak i przemysłowi oraz rolnictwu.

B. rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. Michałowicz wystąpił bardzo stanowczo przeciwko awanturom antysemickim, szczególnie na wyższych uczelniach. W imieniu mniejszości narodowych przemawiał kilku senatorów, omawiając przede wszystkim potrzeby tych grup narodowościowych.

Samolot na F.O.N.

W szlachetnym wyścigu dozbrojenia Armii wzięli udział wszyscy bez względu na stan majątkowy, a faktem tego jest codzienne zgłaszanie w naturze lub gotowiźnie dziesiątek i setek ofiar ze wszystkich stron Polski, nie wyłączając Polonii za granicą.

Ostatni dar samolotu na F.O.N., zadeklarowany przez Zrzeszenie Właścicieli Mleczarń Prywatnych R. P. w Warszawie — jest najwymowniejszym dowodem zrozumienia przez społeczeństwo celu tworzenia Funduszu Obrony Narodowej.

Mussolini uczy się bombardować

RZYM. — Mussolini odbył wczoraj lot treningowy na swym samolocie bombowym.

Samolot premiera przeleciał nad Littoria, Terrecina, Sabaudia, Anzio, a nad jeziorem Bracciano Musolini wprawiał się w bombardowaniu, rzucając bomby do celu, który został umieszczony na wyspie po środku jeziora.

Po dwugodzinnym locie Mussolini powrócił do Rzymu.

250.000 Żydów mieszka w Berlinie

BERLIN. — Wg danych oficjalnych liczba Żydów, zamieszkałych w Berlinie, wynosi obecnie 250.000, z czego około 150.000 przypada na wyznawców religii mojżeszowej, 40.000 Żydów wyznania mojżeszowego zmieniło wyznanie, 60.000 przypada na mieszkańców.

Statystyka nie wyjaśna, czy liczby te obejmują również obywatel obcych.

Trocki oskarża

BERN. — Szwajcarska agencja telegraficzna donosi z Bazylei, iż do tamtejszego sądu karnego wpłynęła skarga Trockiego przeciwko komunistom Marino, Bodenmannowi, Dymitrowowi i Hombert Droz oraz przeciwko dziennikom komunistycznym „Freiheit" i „Basler Rundschau", które zarzucały Trockiemu uprawianie propagandy kontrrewolucyjnej.

Angielskie korpusy ochotników na wypadek raidów lotniczych

LONDYN. Minister Spraw Wewnętrznych sir John Simon zwrócił się wczoraj przez radio z apelem do ludności o utworzenie korpusu ochotników, mającego na celu zapewnienie służby pogotowia na wypadek raidów lotniczych, w porozumieniu z władzami wojskowymi i policją.

Organizacja ta wymaga współpracy około 300 tys. ochotników z całej Anglii.

Słynny komunista przed sądem oskarżony o dezercję

PORTO ALEGRE. Donoszą z Rio de Janeiro, że tutejszy słynny komunista kapitan Luiz Carlos Prestes stanął wczoraj przed sądem wojennym za dezercję.

Wobec oświadczenia eks-kapitana, że z powodu przeszło rocznego uwięzienia nie zna wcale obecnego kodeksu wojennego, sąd postanowił odroczyć rozprawę aż oskarżony pozna się ze zmienionym kodeksem i będzie mógł się bronić.

Prestes oświadczył, że nie zaprosi żadnego adwokata do swej obrony.

Zbrodnia z powodu śpiewaczki do której zalecało się trzech panów

PORTO ALEGRE.—Jak już donosiliśmy, został tu zamordowany Henryk Aleksandrowicz, przemysłowiec, przez swych towarzyszy Antoniego Karwańskiego i Pawła Korczaka.

Śledztwo policyjne wykazało, że powodem zbrodni była śpiewaczka radiowa Anna Kareska, do której wszyscy trzej się zalecali.

Będąc w mocno podchmielonym stanie, rywale wszczęli sprzeczkę, w czasie której padły śmiertelne strzały.

5 osób zostało rozstrzelanych a 100 uwięzionych w Meksyku

MEXICO CITY. — Jak donosi dziennik „Ultimus Noticias", rozstrzelano 5 mieszkańców wsi Jacatlaco (stan Mexico), a 100 innych uwięziono.

Aresztowania i egzekucje nastąpiły w konsekwencji zajść niedzielnych, w czasie których tłum w liczbie 800 ludzi zaatakował oddział policji federalnej, ochraniającej prace nawadniające.

Wśród ludności utrzymywało się przekonanie, że przekopywanie kanałów i t. p. prace dla nawodnienia okolicy — pozbawią ją wody.

Niezwykła przygoda lekarza

Przed kilkoma dniami amerykański lekarz chorób nerwowych, De Tyrone, przeżył tragikomiczną przygodę. Lekarz miał obejrzeć kajutę na francuskim statku „Chaplain" w której miano przewieźć wariata do europejskiego zakładu dla obłąkanych. Ściany kajuty były obite grubym suknem, wszystkie przedmioty jak klamki i t. p. były usunięte, aby podczas podróży chory nie mógł się pokaleczyć.

Tuż przed odejściem statku dr. Tyrone wszedł do kajuty, aby po raz ostatni sprawdzić czy wszystko jest tam w porządku. Czekał tu na przybycie chorego, aby następnie opuścić statek. Podczas sprawdzania urządzeń kajuty, przypadkiem wiatr zatrzasnął drzwi i lekarz został uwięziony, ponieważ w drzwiach nie było klamki.

Z początku nie przejął się tym zbytnio, ponieważ zaraz miano sprowadzić na pokład chorego, a wówczas otworzonoby drzwi od zewnątrz. Ale los chciał, że stan zdrowia chorego tak się pogorszył, że jego krewni postanowili wstrzymać się z podróżą.

W końcu gdy powietrze rozdarł ryk syreny i gdy śruby statku zostały puszczone w ruch, doktór zrozumiał, że pacjent jego nie zjawi się już na pokładzie. Zaczął więc rozpaczliwie walić pięściami w drzwi kajuty i wzywać pomocy.

Steward słyszał nawet dobijanie się do drzwi i wrzaski, ale nie zwrócił na to uwagi.

Dopiero gdy „Chaplain" znajdował się na pełnym morzu, nieporozumienie wyszło na jaw. Przez korytarz przechodził dyżurny oficer. Z początku próbował uspokoić poprzez drzwi wrzeszczącego „chorego" a w końcu gdy słyszał jak dr. Tyrone błagalnym głosem prosił, aby go wypuszczono, zrozumiał że tu coś jest nie w porządku.

— Gdybym przebywał w tej kajucie jeszcze godzinę, z pewnością bym zwariował — oświadczył lekarz, gdy go wypuszczono na wolność.

Z braku innej rady musiał on odbyć podróż do Europy, ponieważ dla jego osoby statek nie mógł zawrócić do portu nowojorskiego.

Katastrofalna burza

Donoszą z San Paulo, że przeszła tam silna burza z ulewnym deszczem, wyrządzając wielkie szkody na przedmieściu „Villa Maria".

W nagromadzonej wodzie deszczowej utonęły trzy kobiety, a pioruny zabiły dwóch mężczyzn.

Ohydna profanacja cmentarza

Na starym cmentarzu w Bubenczu (przedmieście Pragi) spustoszono kilkanaście grobowców. Aresztowani, po dłuższym śledztwie, sprawcy przyznali się, że wywieźli z cmentarza ponad pół tony blachy cynkowej i mosiężnych obić z trumien.

Krwawe rozruchy w Tunisie

13 robotników poległo, a 12 odniosło rany

TUNIS. — Wczoraj po południu w kopalni Metlac w południowym Tunisie nastąpiło starcie między żandarmerią a strajkującymi i okupującymi kopalnie robotnikami.

Oddział żandarmerii, który przybył na wezwanie, aby przywrócić porządek w kopalni został powitany przez robotników strzałami rewolwerowymi.

Kapitan żandarmerii i 3 szeregowych zostało rannych. Żandarmeria odpowiedziała strzałami. Wśród strajkujących poległo 13 a 12 padło rannych.

Spokój zapanował o tyle, że robotnicy powrócili do swych schronów podziemnych. Władze sądowe i prokuratorskie z Soussa przybyły na miejsce rozruchów i prowadzą śledztwo.

W innych kopalniach, gdzie również trwa strajk okupacyjny, żadnych zajść nie było.

Tylko bez wykrętów!

W drodze do Białegostoku wdałem się w pogawędkę ze współpasażerami na rozmaite tematy aktualne. Po deklaracji ideowej, obozie zjednoczenia, planie sandomierskiego centrum, przyszła kolej i na pomoc zimową.

— Ależ, panie! przecież wiosna za pasem i chyba teraz przestaje to być już aktualne?

— A to dlaczego? Czy przypuszcza pan, że marzec i kwiecień to będą miesiące sytości i ciepła dla biedoty?

— Naturalnie! Przecież roboty publiczne, ruch budowlany, szosy...

— Roboty sezonowe i ruch zależne są od warunków atmosferycznych, możliwośc. finansowych itp. A do tego czasu? Przecież w Polsce zawsze najciężej jest na przednówku.

— No, zapewne. Jednak komitet ma zebrane spore fundusze.

— I ja panu odpowiem „zapewne", tylko dodam, że biedoty okazało się znacznie więcej, aniżeli chętnych do pomocy bliźnim.

— Jak to? A urzędnicy, wielki przemysł, rolnictwo, wreszcie czytało się, ile samo wojsko zrobiło i nawet policja.

— No, tak, tak. A czym szanowny pan jest z zawodu?

— Ja?... Adwokatem...

— Więc może mi pan coś powie o zawodach wolnych? Czy i panowie, wtedy, kiedy ten temat był „aktualny", pamiętali o swoim obowiązku? Bo o ile sprawozdania o tym mówią, to jakoś nie bardzo.

— Pozwoli pan, że na ten temat nie będę z panem dyskutował, bo uważam, że miłosierdzie jest sprawą czysto prywatną.

— Nie, panie mecenasie. Pomoc zimowa nie jest miłosierdziem prywatnym, ale publicznym obowiązkiem, dlatego pan pozwoli, że przerywając dyskusję z panem na ten temat rozmówkę naszą opublikuję.

Wesoły kącik

Kot ma lepiej

Człowiek, stojący przy bufecie podrzędnej knajpy, był wyraźnie rozgoryczony do świata i do ludzi.

— A ja panu szanownemu mówię — tłumaczył przygodnemu towarzyszowi — że pies albo kot ma lepiej na świecie od człowieka.

— Iii... — mruknął z powątpiewaniem przygodny towarzysz.

— Pan szanowny nie wierzy? Otóż dowiedz się pan, że ja tę forsę, którą mam na wódkę, jako kot zarobiłem, a nie jako człowiek. Bo, żebym był tylko człowiekiem, to bym z głodu zdychał.

— Jako kot pan zarabia? Jakim sposobem?

— Uważa pan, już od roku bez roboty chodzę, grosza nie zarabiam i majątku żadnego nie posiadam. Tylko mam jedną bogatą ciotkę. Tekla się nazywa, a skąpa cholera, jak rzadko która ciotka.

Ta owa ciotka obok mnie mieszka, przez ścianę.

Póki zarabiałem, tyle mnie jej forsa obchodziła, co zeszłoroczny śnieg.

Ale jak straciłem pracę i nie było co jeść, poszedłem do ciotki, żeby mnie wspomogła.

Gdzie tam! Grosza nie chciała dać!

— Ciociu! — mówię. — Miej litość w sercu. Trzeci dzień nic w gębie nie miałem. Przecież jestem twojej rodzonej siostry synem.

A ona powiada, że ją to nic nie obchodzi.

— Że mojej siostrze dzieci się zachciało, to ja mam płacić?! Nie dam ani grosza.

— Z głodu zdechnę!

— A zdychaj! Jednego darmozjada będzie mniej.

X

Widziałem ja, proszę pana, że w ciotce, jako człowiek, litości nie wzbudzę.

Bo żebym był kotem, to by mnie od razu nakarmiła. Ciotka strasznie psy i koty lubi i nawet do takiego towarzystwa należy, co się psami, kotami i inną zwierzyną opiekuje.

Więc myślę sobie człowiek tu nie da rady. Trza ciotkę wziąć na kota.

— Jak to na kota?

— A no usiadłem przy ścianie w swoim mieszkaniu i zacząłem miauczeć. Najpierw żałośnie, a potem coraz głośniej, jakby mnie na wolnym ogniu piekli.

Ciotka jak to miauczenie usłyszała, przyleciała pode drzwi.

— Co ty tam robisz? — krzyczy.

— Kota ze skóry obdzieram.

Babina czkawki dostała z przerażenia. Zaczęła się do drzwi dobijać:

— Jędruś! Miej litość! Puść bezbronne stworzenie.

— Co mam puszczać — powiadam. — Kiedy mi się jeść chce. Niech ciocia da na obiad, to go puszczę.

I co pan myśli! Przez litość dla kota dała mi pierwsze dwa złote.

Potem już jakoś poszło. Na mleko dla kota ciocia musiała bulić, na weterynarza, bo kot się rozchorował i t. d. i t. d.

A jak się ciocia czasem uprze i nie chce dać, od razu zaczynam miauczeć i znęcanie odstawiam.

I jako kot, uważa pan, swoje parę złotych od ciotki wyciągam.

A żebym był tylko człowiekiem, to już bym dawno, panie szanowny, z głodu umarł.

Napoleon Sądek.

Tajemnica zgonu oficera
nie została przez sąd wyjaśniona

W dniu 9 września wieczorem na szosie koło rzeźni w Rykach znaleziono ciało porucznika W. P.

Na wszczęty alarm przybiegł niezwłocznie weterynarz, który udzielił rannemu pierwszej pomocy i wezwał chirurga oraz policję. Przed ich przybyciem porucznik życie zakończył. Wszystko wskazywało, że śmierć nastąpiła skutkiem przejechania przez samochód.

W tym miejscu na szosie panuje ożywiony ruch samochodowy, ponieważ szosa prowadzi z Warszawy do Lublina.

O wypadku zawiadomiono wszystkie posterunki policyjne, które miały notować numery samochodów, jadących po szosie.

Jednocześnie zażądano informacyj z Warszawy i Lublina co do numerów aut, opuszczających tego dnia rogatki miejskie.

Na tej podstawie określono, że samochód, prowadzony przez Bohdana Zgodzińskiego, a jadący z Warszawy do Lublina znalazł się w krytycznej godzinie w miejscu wypadku.

Samochód ten zresztą widziano na szosie z pogaszonym jednym światłem, mknącym z niezmierną szybkością. Zgodziński prowadził auto, jakkolwiek nie miał na to zezwolenia władz. Zgodzińskiego aresztowano.

Zabitym okazał się porucznik Stanisław Ostrzeniec z Warszawy.

Zgodziński stanął przed Sądem Okręgowym w Siedlcach, który skazał go za spowodowanie śmierci na 3 lata więzienia.

Od tego wyroku odwołała się obrona i sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego. Obrońca Zgodzińskiego adw. Ettinger podnosił, że wyrok skazujący oparty jest tylko na przypuszczeniu, iż auto znalazło się w określonym miejscu o danej godzinie.

Tego rodzaju dowód jest niedostateczny. Sąd zgodnie z wywodami obrony wyrok pierwszej instancji uchylił i Zgodzińskiego uniewinnił.

Zator lodowy na Sanie

W ciągu ostatnich dwu dni utworzył się na rzece San między miejscowościami Leżajskiem a Rudnikiem zator długości kilku kilometrów, w kilkunastu miejscach poprzerywany.

Zator powstał skutkiem licznych na tej przestrzeni rzeki mielizn, na których lód osadził się i pozostał dzięki niskiemu stanowi wody.

Rzeka posiada w kilku miejscach na tym odcinku bardzo niskie brzegi i tym należy wytłumaczyć, iż mimo niskiego stanu wody, wystąpiła ona z brzegów, zalewając wąskie pasy ziemi przybrzeżnej.

Lokalne te wylewy nie wyrządziły jednak większych szkód. Władze wysłały na miejsce saperów, którzy pilnują dwu mostów, jakie znajdują się w tym pasie.

Ludność w miejscach zagrożonych została ostrzeżona, lecz na razie niebezpieczeństwa nie ma.

Zaznaczyć należy, że osady na tej przestrzeni Sanu są nieraz o parę kilometrów od brzegów rzeki.

Sytuacja na innych rzekach województwa lwowskiego jest zadawalająca. Lód na Dniestrze spłynął już zupełnie, tak samo i w górnym biegu Sanu do Przemyśla włącznie. Inne mniejsze rzeki są zupełnie wolne od lodów.

Nowe aresztowania w Warszawie
po zawieszeniu „Dziennika Popularnego"

Agencja prasowa antykomunistyczna komunikuje:

W związku z dalszą likwidacja czasopisma „Dziennik Popularny" w nocy z 4 na 5 bm. po dokonaniu rewizji zostali zatrzymani w Warszawie:

Karłowicz Marian (Suzina 3), Cesarski Jerzy (Suzina 3), pracownik adm. „Robotnika", Bojara Józef (kolonia Waleria nówka), Kwieciński Franciszek (Marszałkowska 76), Cytryniak Grzegorz (z Wyszkowa), Trojanowski Czesław (ul. Kwiatowa 24), Kaufman Uszer (Leszno 36), Bialer Abram (Nowolipki 6), Gelenberg Mendel (Pawia 92), Askenazy Henryk (Gęsia 25), Augustyniak Michał, prac. red. (Furmańska 10), Zamerman Adolf (Twarda 45), Horowicz Aleksander, pracow. red. (Graniczna 15), Szydło Chana (Przebieg 1), Ambroziak Józef (Ks. Anny 31), Hochfeld Julian (Suzina 3), Kaczanowski Włodzimierz, student (Niegolewskiego 3), Galan Jarosław (pl. Inwalidów 3), Lipkind Jan Maurycy, urzędnik Funduszu Pracy (Marymoncka 1c), wreszcie Polak Seweryn, literat, Narbutta 30).

U wielu aresztowanych znaleziono materiały kompromitujące, świadczące o wywrotowej działalności poszczególnych osobników, jak np. broszura p. t. Front Ludowy, Trzy postacie Stalin, Litwinow, Łunaczarskij Kultura w Z.S.R.R., Druga piatiletka. Katechizm wolnomyślicielski. Światowy kongres pokoju w Brukseli i t. d.

Oczywiście wszystkie broszury są naświetlane pod kątem widzenia doktryny komunistycznej.

RADIO

SOBOTA, DNIA 6 MARCA 1937 ROKU

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 1.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Utwory i transkrypcje jazzowo - symfoniczne (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00 — 14.30 Przerwa. 14.30 Teatr Wyobraźni (dla dzieci starszych): „Baśń o złotej rybce". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty). 16.00 Nasz program. 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 Melodie dla zakochanych — koncert. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.30 Audycja „W polskim domu". 20.30 Nowości literackie. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert wieczorny. 22.00 „Kukułka wileńska" p. t. „Na Kaziuku". 22.20 — 23.30 Mała Ork. P. Radia.

Przez Szwecję do Hiszpanii

PRAGA. — Policja aresztowała w Moście dalszych trzech członków partii komunistycznej, którzy zajmowali się werbowaniem ochotników do Hiszpanii.

Ponieważ ostatnio droga przez Francję jest zamknięta, komuniści czescy wysyłali ochotników do Hiszpanii przez Szwecję.

Echa zajść w Czerniejowie

Przed Sądem Okr. w Gnieźnie odbyła się rozprawa przeciwko St. Błaszykowi i towarzyszom z Czerniejewa.

Akt oskarżenia zarzucał im, że 7 października ub. r. wraz z innymi bezrobotnymi w liczbie 80-ciu wtargnęli do biur zarządu miejskiego w Czerniejewie w pow. gnieźnieńskim, gdzie przebywali 3 godzin, wznosząc okrzyki i groźby celem zmuszenia burmistrza Pruskiego do zmiany decyzji co do liczby bezrobotnych, którzy mieli być zatrudnieni.

Sąd skazał Błaszyka, Grzeczkę i Grzesiaka na 7 miesięcy więzienia, a pozostałych oskarżonych na 6 mies. więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Żąda odszkodowania od kolei

W czasie głośnej katastrofy kolejowej, która miała miejsce w lipcu 1935 roku pod Radomiem, poniosła ciężkie obrażenia p. Natalia Kalusz, instruktorka Wychowania Fizycznego. Na skutek zmiażdżenia ręki musiano ją nieszczęśliwej kobiecie amputować.

Obecnie p. Kalusz wystąpiła przeciwko P. K. P. o odszkodowanie w kwocie 81.000 zł. Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w dniu wczorajszym. Sąd wyda orzeczenie w dniach najbliższych.

Skarbnik sądowy defraudantem

Jak wykazały przeprowadzone dochodzenia, 31-letni sekretarz sądowy Marian Rydlewski, w czasie pełnienia funkcji skarbnika Sądu Okręgowego w Poznaniu w latach od 1930 do 1934, dopuścił się sprzeniewierzenia około 30 tysięcy zł.

Do zdefraudowania takiej kwoty Rydlewski przyznał się.

Sędzia sowiecki rozstrzelany

MOSKWA. — W dniu wczorajszym na sesji wyjazdowej Najwyższego Sądu Republiki Rosyjskiej w Sarańsku zapadł wyrok skazujący na śmierć przez rozstrzelanie sędziego rejonowego sądu ludowego Demidowa, który dwukrotnie podpalił gmach sądu i zamordował stróżkę gmachu sądowego, aby zniszczyć dowody swego łapownictwa.

Czterej obywatele, którzy dawali łapówki skazanemu, zostali skazani na więzienie na okres od 2 do 7 lat.



Typowo amerykański obrazek, przedstawiający moment angażowania „girlasek" do nowej rewii w Cleveland. Oczywiście, momenty artystyczne nie są decydujące przy wyborze.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA



Czeng-Fu szybkim krokiem przemierzał swój kwiecisty pokój, postanawiając zemścić się na białej tancerce, jeśli nie dotrzyma słowa i nie przyjdzie. Podczas gdy zastanawiał się nad rodzajem zemsty, do pokoju wszedł zaufany służący i zameldował, że dzwonią do drzwi. Czeng-Fu przypuszczając, że to przychodzi Europejka pobiegł uradowany do drzwi.

153.

Między dwoma ogniami

Czeng-Fu krzyknął do służącego:

— Oddaj jej czołobitny ukłon, skłoń się jej do samej ziemi, czy słyszysz? Uśmiechaj się do niej... Otwórz przed nią wszystkie drzwi na oścież i powiedz, że twój pan czeka na nią z wielką niecierpliwością...

Służący znikł. Czeng-Fu został sam w pokoju. Szczęście go rozpierało. Z zadowolenia zacierał ręce i z natężonym wzrokiem spoglądał na drzwi, w których za chwilę miała ukazać się „boska tancerka donna Sorello".

Ale zamiast „boskiej tancerki" pojawił się tylko służący, na którego twarzy malowało się rozczarowanie.

— Co się stało?—zapytał przerażony Czeng-Fu. — Dlaczego twoja twarz jest tak nachmurzona?

— Omyliłem się... To nie była kobieta...

Oczy Czeng-Fu szeroko się rozwarły...

— A kto to był?

— Jakiś pan, przyniósł list, proszę...

Czeng-Fu wyrwał z ręki służącego list i zanim go jeszcze zaczął czytać, wymierzył swemu zaufanemu słudze tak siarczysty policzek, że ten jęknął z bólu.

— Następnym razem nie będziesz się już mylił!...

Drżącymi rękami Czeng-Fu rozdarł kopertę i zaczął czytać:

„Wielce Szanowny Panie, jakiś awanturnik i łotr, który przedstawił mi się jako doktór Jeng, prześladuje mnie już od kilku godzin. Pragnie abym z nim spędziła dzisiejszą noc, a gdy mu stanowczo odmówiłam, oświadczył, cynicznie się uśmiechając:

„A z tym pokraką Czeng-Fu jest Pani gotowa spędzić noc?... Ja jestem jeszcze młody, a on już nie jest nawet mężczyzną"...

Dziwi mnie bardzo, Szanowny Panie, że jak oświadcza ten podły osobnik, Pan chwalił się przed nim i opowiedział mu, iż tej nocy przyjdę do Pana... Czy Pan wie, jak mnie Pan tym skompromitował? Z wielkiego oburzenia dławią mnie aż łzy...

Mimo to dotrzymam danego Panu słowa. Przyjdę do Pana, ale z wielkim opóźnieniem. Nie ponoszę jednakże za to winy, a tylko ten doktór Jeng, który do mnie przyczepił się jak pijawka...

Donna Sorello".

Gdy Czeng-Fu przeczytał list, zaczął biegać po kwiecistym pokoju, jak szalony.

Do diaska, w jaki sposób doktór Jeng dowiedział się, że zaprosił do siebie tancerkę? Kto mógł mu o tym opowiedzieć? Co tu się dzieje?

A jednocześnie w sercu Czeng-Fu wielkim płomieniem rozgorzała zazdrość. Nigdy by się tego nie spodziewał, że jego przyjaciel go zdradzi, ten sam przyjaciel, z którym zawarł tak niebezpieczną transakcję.

Czeng-Fu był tak zatopiony w myślach, że nie usłyszał dzwonka u drzwi wejściowych, ani nie zauważył, jak do kwiecistego pokoju cichaczem wślizgnęła się tancerka i zatrzymała się na progu, wstrzymując oddech.

A gdy w pewnej chwili Czeng-Fu uniósł wzrok i ujrzał ją, wykrzyknął oszołomiony: — W końcu pani przyszła!

— Z trudem pozbyłam się strasznego towarzystwa tego doktora Jenga — rzekła głosem pełnym wzburzenia tancerka.

Czeng-Fu zaklinał się na wszystkie świętości, że o dzisiejszym spotkaniu nie wspomniał przyjacielowi słowem, że w ciągu ostatniej doby w ogóle go nie widział i w ogóle nie rozumie, skąd doktór Jeng wie o wszystkim.

— Konferował tam z wyższym funkcjonariuszem policji chińskiej i jakimś angielskim oficerem...

— Gdzie?

— No, w kabarecie, przy stoliku...

— Z angielskim oficerem? — Czeng-Fu obleciało zimno, przypomniał sobie bowiem o transporcie broni, który szedł na jego statkach z Kantonu do Szanghaju.

Donna Sorello przybrała tajemniczą minę.

— Od czasu do czasu zamieniali ze sobą kilka słów w niemieckim, przypuszczając, że nie znam tego języka. Ale ja wszystko zrozumiałam...

— O czym to rozmawiali? — zapytał Czeng-Fu z drżącym sercem.

Donna Sorello nie od razu odparła na pytanie przedsiębiorcy okrętowego. Wyciągnęła się na jedwabnych poduszkach, założyła ręce pod głowę i w ten sposób wygięła nogi, że Chińczyk ujrzał jej okrągłe kolana...

Czeng-Fu spoglądał na jej nogi, a jednocześnie myślał o tym zagadkowym spotkaniu doktora Jenga z angielskim oficerem i wyższym funkcjonariuszem policji chińskiej.

— O czym rozmawiali? — tancerka wyżej zakasała suknię, rzekomo układając się wygodniej. — Przede wszystkim słyszałam, jak doktór Jeng często wymieniał pańskie nazwisko i wspominał coś o statkach, transportach i temu podobnych rzeczach.

— No? No? — oczy Czeng-Fu szerzej się rozwarły, a na czoło wystąpiły mu krople potu.

Tancerka udała, że nie widzi zmieszania przedsiębiorcy okrętowego. Zaczęła się powoli i jak gdyby od niechcenia rozbierać, uśmiechając się przy tym zalotnie do Chińczyka.

— Usiądź pan obok mnie — rzekła głosem pełnym podniecenia — chodź do mnie, mój drogi przyjacielu — od razu przeszła na „ty"..

— O czym... o czym jeszcze rozmawiali?... pytał zaniepokojony Czeng-Fu.

Znajdował się obecnie jak gdyby między dwoma ogniami. Z jednej strony na wpół rozebrana tancerka nęciła go swym wspaniałym ciałem, a z drugiej strony nie dawała mu spokoju ta podejrzana konferencja, którą odbył doktór Jeng z angielskim oficerem i wyższym funkcjonariuszem policji chińskiej.

— Mówili jeszcze o broni... proklamacjach.... powstaniu... Zresztą, mój kochany, nie znam się na tych rzeczach... No, chodź tu bliżej, siadaj przy mnie, powiedz, czy ci się podobam? No, daj mi twe usta...

Czeng-Fu sam nie wiedział kiedy znalazł się w pobliżu donny Sorello i odczuł ciepło jej ramion i jej gorący oddech...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

SZCZĘSLIWE ZAKOŃCZENIE

Allan zakochał się i z tego powodu był nieszczęśliwy. Dla czego? Ponieważ kochał się we własnej żonie.

Allan Hardy był synem biednej dziewczyny, która padła ofiarą uwodziciela i która po wydaniu go na świat zmarła. Wychowany w sierocińcu Allan od wczesnego dzieciństwa zdradzał wielkie zainteresowanie dla tego wszystkiego, co miało wspólnego z maszynami i mógł godzinami przesiadywać nad modelami konstruowanymi przez siebie. Miał umysł tak zaprzątnięty maszynami, że uchodził za złego ucznia i jego nieuwaga na lekcjach tych przedmiotów, które go nie obchodziły, przyprawiała o rozpacz nauczycieli.

Z niezbyt świetnym świadectwem Allan opuścił szkołę i sierociniec i poszedł na praktykę do mechanika. Rzucił się w wir interesującej go pracy i w ciągu krótkiego czasu potrafił wykonywać najtrudniejsze zadania, którym z trudem zdołali sprostać wykwalifikowani czeladnicy.

U swego majstra pozostał Alan aż do ukończenia terminu i następnie ku ubolewaniu tamtego, opuścił go, aby szukać szerszego dla siebie pola działania. Poza swymi zdolnościami Alan posiadał jeszcze jedną zaletę; niezwykłą ambicję, która kazała mu zapomnieć o piciu, paleniu, flirtach i miłostkach. Poza swą pracą i uzupełniającymi studiami, znał tylko jedną rozrywkę, długie samotne spacery.

Podczas jednego z takich wieczornych spacerów ujrzał w zacisznej ulicy willowej dzielnicy eleganckie auto, które jakaś elegancka pani na próżno starała się puścić w ruch. Alan zainteresowany tym, zbliżył się i przyglądał próżnym wysiłkom młodej kobiety.

— Czy nie będzie pani miała nic przeciw temu, że uchronię biedny ładny motor przed dalszymi udrękami? — zapytał młodej kobiety, która spojrzała na niego ze zdumieniem.

— J... i pan sądzi, że potrafi prędzej niż ja przemówić do rozsądku tego głupiego przedmiotu, będę mu za to bardzo wdzięczna — odparła nieznajoma z wyższością.

Nie troszcząc się o dumną postawę i podobną minę kobiety, Alan uniósł maskę motoru i w ciągu kilku chwil naprawił drobne uszkodzenie.

— Uszkodzenie to zawsze znajduję w samochodach tego typu. Dziwię się dlaczego przy jego konstrukcji nie usuwa się przyczyn, które je powodują. — Zamknął maskę, i zamierzając się oddalić uprzejmie się skłonił nieznajomej.

— Jedną chwilę — zatrzymała go młoda kobieta. — Pan powiedział coś, co mnie interesuje. Czy błąd w konstrukcji posiadają wszystkie auta tego typu? Czy pan potrafiłby go usunąć?

— Naturalnie — odparł Alan i wyjaśnił dlaczego następują uszkodzenia w motorze.

— Znam kogoś, który żywo zainteresuje się pańskimi wywodami — nieznajoma wyciągnęła z torebki wizytówkę i podając mu ją, rzekła — niech pan z tym zgłosi się do zakładów Wolkersa. Będzie pan tam od razu przy... y.—Skinęła mu głową i wsia... do wozu, który zaraz znikł.

Alan stał na miejscu jak wryty i nie spuszczał oka z wizytówki, którą trzymał w ręku. „Ewelina Wolkers" pisało na niej. Dzięki niej mógł spróbować szczęścia w zakładach Wolkersa! Już niejednokrotnie odrzucano jego oferty, gdy starał się o posadę w tych znanych na cały świat zakładach samochodowych.

Tym razem Alan miał szczęście. Bez trudu został dopuszczony do szefa zakładów. Z miejsca oświadczył mu co chce zmienić w motorach typu 36 i dr. Wolkers od razu zaangażował go w charakterze kreślarza biura technicznego zakładów Wolkersa.

Od tej chwili minęło osiem lat. Alan uzupełnił braki w swym wykształceniu z doskonałym wynikiem skończył politechnikę i z nieprawdopodobną szybkością awansował w zakładach Wolkersa. Dr. Wolkers poznał się na niezwykłych zdolnościach młodzieńca, który kończył dopiero trzydziestkę, i pragnął zdobyć w nim stałego współpracownika. Gdy stwierdził, że jego córka, Ewelina łaskawym okiem patrzy na Alana, częściej zapraszał go do siebie. Doszedłszy w końcu do przekonania, że Ewelina pokochała Alana, wyjaśnił mu co zyska, gdy zostanie zięciem bogatego Wolkersa. Alan zrozumiał to i zgodził się pojąć Ewelinę za żonę.

Zaraz po ślubie szczerze i uczciwie pomówił z małżonką, o której myślał, że również z rozsądku tylko wyszła za niego za mąż. Oświadczył jej, że zostawia jej wolną rękę, niech nie czuje się skrępowaną przez małżeństwo z nim, ponieważ on pragnie poświęcić się wyłącznie pracy. Młoda, ładna kobieta zbladła śmiertelnie i, nie wymówiwszy słowa, opuściła pokój. Jej sposób bycia Alan uważał nieco za zbyt pyszałkowaty, ale musiał stwierdzić ze zdumieniem, że to go wcale nie martwiło.

I obecnie Alan stwierdził, że zakochał się we własnej żonie, on biedak, który dzięki swym zdolnościom wybił się i pojął za żonę piękną Ewelinę, otaczaną zawsze przez bogatych eleganckich mężczyzn. Był tak nieszczęśliwy, że to rzuciło się w oczy teściowi, który spytał Ewelinę o powody. Ewelina zalewając się łzami, opowiedziała ojcu o rozmowie, jaką miała zaraz po ślubie z Alanem. O czym następnie rozmawiali ojciec z córką pozostanie na zawsze tajemnicą. Można było tylko stwierdzić, że gdy się pożegnali, twarze obojga promieniały radością.

W ciągu następnych tygodni Alan coraz częściej zjawiał się na wieczorkach urządzanych przez Ewelinę. Ukrywał się niespostrzeżony w kącie, bombardował zawistnymi spojrzeniami mężczyzn i z trudem opanowywał chęć, aby porwać Ewelinę i skryć się gdzieś w cichym zakątku, gdzie mógłby jej wyznać swą wielką miłość.

Ewelina zauważyła co się dzieje w jego duszy i potrafiła tak zręcznie manipulować, ażeby nigdy nie pozostawali sam na sam. Aż pewnego dnia straciła panowanie nad sobą i znikła.

Oszalały z zazdrości i drżąc o jej życie pobiegł do teścia.

— Ewelina znikła! Nie wiem gdzie jej szukać! Nie ręczę za siebie, gdy jej nie odnajdę...

Dr. Wolkers przerwał mu, ujął go za rękę i zaprowadził do swego prywatnego biura. Tam znajdowała się Ewelina. Alan rzucił się do niej, porwał ją w ramiona i po raz pierwszy wycisnął na jej wargach miłosny pocałunek, na który od dawna Ewelina czekała.

Kalendarz dnia

6
MARZEC

SOBOTA
Perpetny i Felicyty m. m. Wiktora m., Marcjana.
Słowiański: Wojsława.
Słońca wsch. 6,12 zach. 17,24.
Księżyca wsch. 2,23, zach. 10,14

HISTORIA PODAJE:

1454. Król Kazimierz Jagiellończyk po zwycięskiej wojnie z Krzyżakami ogłosił wcielenie do Polski Pomorza i Prus
1932. Zmarł w Wilnie ks. Biskup Bandurski, kapłan - żołnierz, wielki działacz narod. pierwszy biskup polowy polski.

PRZYSŁOWIA:

„Już noc niknie, a dzień długi,
Czy w porządku twoje pługi?
Spokładancż pola były,
By się teraz znawoziły?
Już wiatr dmucha południowy;
Czyś gotowy? Czyś gotowy?
Spiesz-że w pole, by po trochu
Rzucić w ziemkę owsa, grochu".

KTO NIE WIE, ŻE:

Największą wyspą na świecie jest Grenlandia o obszarze 2,174.000 km. kw.

WESOŁE DROBIAZGI:

Najnowsze przysłowie ludowe o kłamcach (łgarzach):
— Moiściewy, toć on z Genewy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Prezydent Lincoln sprzeczał się o politykę z gen. Cleallan, który dotknięty zapytał wreszcie:
— Sądzi pan, że jestem głupcem?
— Byjnajmniej — odrzekł spokojnie Lincoln. Ale po pauzie, dodał z ironicznym uśmiechem: — Ale mogę się też mylić.

Jak „pracują" gangsterzy

Metody działania są coraz bardziej... nowoczesne

Gangsterzy z okresu powojennego należą obecnie w Ameryce do rzadkości. Ówczesny gangster przemycał alkohol, napadał w biały dzień na transporty z pieniędzmi, walczył i umierał na ulicy. Od czasu zniesienia prohibicji nie ma potrzeby przemycać alkoholu, pieniądze przewozi się obecnie w pancernych wozach, a każdy kasjer bankowy jest otoczony świtą ludzi uzbrojonych od stóp do głowy. W ostatnich latach coraz mniej jest więc tych bohaterskich przestępców, a ich miejsce zajmują gangsterzy pasożyci: rakieciarze, którzy drżą na widok broni i którzy zamieszkują wspaniałe pałace na Florydzie.

W roku 1936 w Stanach Zjednoczonych wskutek wypadków ulicznych zginęło 4000 osób, a pół miliona zostało rannych. W 80 procentach wypadków towarzystwa ubezpieczeniowe wypłaciły odszkodowania. Gangsterzy z tej dziedziny czerpią znaczne dochody, które wynoszą rocznie setki milionów dolarów.

Pracują przy tym w sposób mniej więcej następujący: Automobilista w mglistą i ciemną noc zwalnia tempa na przecznicy. W chwili gdy automobilista mija przecznicę i daje gazu, rozlega się krzyk i jakiś mężczyzna pada przed wozem. Automobilista zatrzymuje samochód i spieszy nieszczęśliwemu z pomocą. Mężczyzna leży nieprzytomny na jezdni, jego odzież jest zerwana, na ramieniu ma ranę. Rannego przewozi się do szpitala, gdzie ustalają, że rana nie jest poważna, a natomiast dochodzi do przekonania, że doznał on wstrząsu mózgu. Adwokat rannego skarży do sądu automobilistę, który nie rozumie w jaki sposób przejechał człowieka, domaga się 100.000 dolarów odszkodowania i w końcu towarzystwo ubezpieczeniowe musi płacić.

Wypadek ten był zainscenizowany. Ranę na ramieniu sfabrykował chirurg, ubranie poprzednio „artystycznie" rozdarto, a wstrząs mózgu był symulowany.

Towarzystwa ubezpieczeniowe twierdzą, że 20 procent wszystkich wypadków ulicznych to zwykła afera. Ale są one bezradne. Przestępcy bowiem doskonale zainscenizowali wypadek uliczny, a sędziowie zawsze są skłonni do surowego karania automobilistów. Inscenizacją wypadków zajmują się doskonale zorganizowane bandy, grasujące na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Rozporządzają one lekarzami, adwokatami i „ochotnikami", którzy za kilka tysięcy dolarów pozwalają zadać sobie cios w ramię.

Drugim wielkim źródłem dochodu gangsterów jest szantażowanie kupców i przedsiębiorców. Mister Smitha, właściciela magazynu z pończochami damskimi, odwiedzają pewnego dnia dwaj podejrzani panowie i oświadczają, że roztaczają nad nim „opiekę" i żądają za nią 10.000 dolarów rocznie. Mister Smith płaci. Być może, że te 10.000 dolarów to cały zarobek ostatniego roku. Ale płaci i milczy. Wie co mu grozi, jeśli odmówi zapłaty: pewnego dnia jego sklep będzie całkowicie zniszczony, a on dotkliwie pobity. Policji nie śmie on o niczym donieść, bo wie, że wówczas naraża życie.

95 procent wszystkich kupców z Chicago i Nowego Jorku płaci ten haracz i milczy. Gangsterzy najbardziej dają się we znaki właścicielom restauracji, kin i teatrów. Przestępcy bowiem grożą wywołaniem publicznych skandali. A tego właściciele boją się jak ognia, ponieważ władze zamkną lokal, w którym dochodzi do burd. Najwięcej płacą gangsterom wytworne lokale nowojorskie, gdzie przebywa najlepsza publiczność. Jedna lub dwie awantury wystarczą bowiem, aby odstraszyć publiczność od danego lokalu.

Władze chcąc położyć kres temu „opodatkowaniu" wydały dekret, na mocy którego ten kto będzie płacił gangsterom za „opiekę" będzie surowo karany. Władze sprawdzają książki handlowe, aby stwierdzić, czy nie wpłacono jakiejś sumy bandom gangsterskim. Kupcy, w których książkach znajdują się odpowiednie pozycje, są z całą bezwzględnością skazywani na zapłacenie wysokiej grzywny.

W obawie przed karami pieniężnymi kupcy fałszują książki handlowe, aby tylko mieć spokój, aby tylko nie zaczynać z gangsterami. Są zdania, że lepiej płacić przestępcom, niż ponieść śmierć.

Zupełnie współczesnym środkiem szantażu, jaki stosują gangsterzy, jest groźba wywołania strajku. Stawiają na przykład ultimatum właścicielom domów pewnego miasta: płacić nałożony na was podatek, albo windziarze zastrajkują. Wprowadzenie w życie tej groźby nie napotyka na żadne trudności. Od lat, gdy jeszcze gangsterzy zajmowali się przemytem alkoholu, postarali się o wpływy polityczne. Związki zawodowe można łatwo skłonić do wywołania strajku, jeśli żyje się w dobrych stosunkach z przywódcami związku i gdy się ich opłaca. Strajkujący pracownicy nie mają zaś pojęcia, że oddają usługę bandom przestępczym.

Podane wyżej przykłady świadczą wymownie, że gangsterzy idą z duchem czasu. Ich metody działania są coraz bardziej bezkrwawe,, wykorzystują tylko skomplikowaną organizacje współczesnego życia, aby wycisnąć pieniądze ze swych ofiar.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia uczennicy

„ZHAŃBIONA" nadsyła nam głęboko wstrząsający list:

„Nie wiem, jak zatytułować ten list! Nie mam pojęcia, jakim przymiotnikiem obdarzyć kogoś, kto jest mi w tej chwili bliższy, niż otoczenie, dom, przyjaciółki i nawet rodzice.

List mój czyta zapewne Pan, Panie Redaktorze, z grymasem niesmaku na ustach, z poczuciem zmęczenia i znudzenia nad szarym, drobnym paciorkiem w różańcu cichych, ludzkich tragedii, które same przez się są czymś tak potwornie niemożliwym, że budzą tylko wyraz znudzonego niedowierzania.

Czytałam list czytelniczki pisma WPana z dnia 24 lutego. Sprawa moja jest prawie analogicznie do niej podobna. Z tą tylko różnicą, że u mnie wchodzi w grę nie tylko rozpacz serca, ale także dylematyczna kwestia czci i honoru.

O! Widzę, że już zaczyna się Pan denerwować. A więc: „coeptum opus igitur perficiam" („rozpoczętego dzieła więc dokończę").

Poznałam go na Mokotowie (w okolicy jego domu). Szczupła sylwetka w szarym palcie miała w sobie jakąś dziwną, zdobywczą moc. Władek... Czyż może istnieć piękniejsze imię, czarowny dźwięk, który hipnotyzuje biedne, naiwne serce szesnastoletniej dziewczyny?

Prowadzi mię swym mocnym, władczym ramieniem przez brud podmiejskiego błota, a ja czułam tylko, że zakochałam się w nim pierwszą, szaloną miłością.

Czyż mogło się stać inaczej...?

Ponad nami złoty sierp księżyca pruł ostrym refleksem gęsty kożuch mgły a w nas szalała burza mistycznego uniesienia...

O, jak on pieścił!...

I znów szliśmy długą, niekończącą się ulicą, a on wciąż mówił, mówił wierszem.

To wszystko, co mógł mi powiedzieć, śpiewał piękną muzyką serca, najcudniejszym wierszem jaki się może zrodzić pośród banalnych konwencjonałów ludzkich.

Mijały dnie. Odprowadzałam Władka B. pod samą szkołę na ul. Traugutta. Nie ptrzebowaliśmy do siebie nic mówić — wiedzieliśmy oboje, że teraz Szczęście ma dla nas swój właściwy wyraz.

I wtedy spadł grom!

Za tydzień ma być w naszej szkole badanie lekarki-psychologa nad moralnością uczennic a przecież ja...

O, Panie Redaktorze! Ufam, że rozumie mnie Pan doskonale. Prowadziłam się b. nienagannie i cieszę się doskonałą opinią, ale gdy teraz ma zawisnąć nade mną piętno ohydnej hańby, nędzna wartość życia zatraca dla mnie nawet swój prozaiczny charakter!

Nie proszę Pana o radę. Wiem, że byłoby to dla Pana ciężkie, ale błagam tylko o wydrukowanie tego listu. Wierzę, że rozwiązanie przyjdzie samo.

Błagam o pośpiech i z góry dziękuję".

*

Stosując się do prośby Pani, list drukuję, rady nie udzielam. Ale gdyby jej Pani zapragnęła, służę każdej chwili. Proszę tylko o danie znać o tym i... jak się wszystko skończyło?

Na małej wokandzie...

Carskie brylanty

czyli dramat u stóp króla

(A. E.) Pod pomnikiem króla Zygmunta III-go siedział późnym wieczorem pan Rachmil Papierbuch i płakał.

— Co się panu stało? — spytał go przechodzący policjant.

— Przygoda! — odparł łkając pan Rachmil,

— Jaka przygoda?

— Wyobrażaj sobie pan wladza podeszli tu niedawno do mnie dwa jegomoście i zaproponowali mnie sprzedać drogie brylanty za tanie pieniądze.

Powiedzieli, że to są carskie brylanty, co należeli do nieboszczyka cara Mikołaja, niech go ziemia ciężką będzie. I pokazali mnie ich. Byli wielkie, byli piękne, błyszczali się.

Za dwa takie brylanty jak konie, żądali tylko pięćdziesiąt złotych. Podsuwali mi ich pod oczy, świecili z nimi, namawiali mnie i namawiali....

— I dałeś się pan namówić?

Pan Rachmil ryknął płaczem.

— Nie. Nie dałem się namówić! Czy ja nie wiedziałem, że te brylanty są fałszywe? Czy ja nie czytałem w gazetach, jak się nabiera ludzi, na carskie brylanty?

— No to czemuż pan w takim razie beczysz?

— Bo mi boli! — płakał pan Rachmil. — Mi boli, że oni do mnie doszli! Że ja wyglądam na takiego frajera!

Ponieważ rozpaczy pana Rachmila nie dało się ukoić i lamentom jego nie było końca, przeto posterunkowy musiał zabrać go do komisariatu.

Przy sposobności sporządził mu protokól. Protokól ów spowodował rozprawę w sądzie starościńskim, który skazał pana Rachmila za zakłócenie wieczornej ciszy na pięć złotych grzywny.

ROMANSE

— Moje romanse mają teraz dwa razy większą liczbę czytelników.

— Ah, ożeniłeś się?

B. król i p. Simpson

jadą w podróż poślubną

Jak gdyby w odpowiedzi na krążące ostatnio o pogłoski o tym, że książę Windsor nie ożeni się z panią Simpson, paryskie gazety podają, że pani Simpson zamówiła dla siebie w Paryżu wielką wyprawę. Kilka większych magazynów mody wysłało do Cannes, gdzie jeszcze ciągle przebywa pani Simpson 40 rozlicznych modeli.

Pani Simpson wybrała sobie białą suknię ślubną i model poobiedniej sukni z niebieskiego crepe de chine. Poza tym pani Simpson zamówiła cały szereg innych sukni dla różnych pór dnia i dla różnych okazji.

Baronowa Rotschild, właścicielka zamku Enzesfeld, w którym przebywa książę Windsor zaproponowała, aby ślub księcia odbył się w małej kaplicy, która zachowała się ze starych czasów. Pani Simpson pragnie, aby uroczystość ślubna była odprawiona z wielką pompą w anglikańskim kościele na terenie Anglii. Co się zaś tyczy księcia, ten by chciał, aby cała sprawa zakończyła się ślubem cywilnym i aby ten trwał tylko 10 minut.

Również i w sprawie podróży ślubnej istnieje różnica zdań między przyszłymi małżonkami. Pani Simpson chciałaby udać się w podróż poślubną do Anglii, a książę Windsor, pragnąłby pojechać do Stanów Zjednoczonych.

— Chciałbym — oświadczył niedawno książę — odwiedzić Amerykę w charakterze wolnego obywatela, a nie w charakterze agenta handlowego Imperium Brytyjskiego, jak było dotychczas.

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Podczas wczorajszego ciągnienia 3 proc. Poż. Inwestycyjnej II em. padły następujące większe wygrane:

200.000 zł. na nr. serii 3462, nr. obligacji 19.

50.000 zł. ser 7316 obl. 4.

25.000 zł. ser. 6026, obl. 22.

10.000 zł. ser. 15499, obl. 35, ser. 9939, obl. 8, ser. 5412, obl. 25, ser. 17959, obl. 32, ser. 21276, obl. 14.

Śmierć się błąka po stolicy

Co 45 minut umiera w Warszawie jeden człowiek

Białe, żałobnymi ramami ujęte klepsydry rozwieszone na domach mieszkalnych, na murach świątyń, albo na wszystkim jednakowo usłużnych słupach reklamowych, donoszą dzień w dzień o tym, że bezlitosna, dla wszystkich jednakowo straszna i ciężka śmierć włóczy się po ulicach Warszawy z domu do domu, z mieszkania do mieszkania i wyrywa spośród żyjących, ludzi najbardziej może życia pragnących.

Bez względu na godności i tytuły, bez względu na ludzkie wartości, zgarnia swój przeokropny plon z każdej dzielnicy, z każdej ulicy, z każdego domku.

W jednym tylko miesiącu grudnia ubiegłego roku, w nie strudzonym pochodzie wspinała się po wysokich schodach warszawskich, schodziła do mieszkań piwnicznych i zgarnęła w swoje posiadanie 1094 istnienia ludzkie.

W jednym tylko miesiącu i w jednej tylko Warszawie. W dokładnym wyliczeniu co 45 minut każdego dnia grudniowego zjawiała się w mieszkaniach stołecznych i odchodziła z nich wśród targającego serce płaczu i spazmów osieroconych.

Leży przed nami wykaz statystyczny, ilustrujący ten ponury spacer śmierci w najdrobniejszych szczegółach.

Największa śmiertelność w myśl tych danych statystycznych dotyka dzielnice zamieszkiwane przez ludność ubogą, robotniczą, żyjącą w niesłychanie ciężkich warunkach zarówno mieszkaniowych jak i materialnych.

Tak więc na 16 tysięcy mieszkańców zamieszkałych na Grochowie w grudniu ub. roku zmarło 37 osób, podczas gdy na przykład w dzielnicy ratuszowej, obejmującej plac Teatralny i przyległe do niego ulice, na 29 tysięcy mieszkańców zmarło tylko 14 osób.

Zestawienie to jest przerażające. W procentowym ujęciu przedstawia się bowiem w stosunku 1 do 4 i pół. A zatem na dwóch zmarłych w dzielnicy ratuszowej przypada 9 zmarłych na Grochowie.

Różnica ta wprawdzie zmniejszy się bardzo, jeśli wziąć pod uwagę, że w dzielnicy ratuszowej znajduje się wiele biur i przedsiębiorstw, ale mimo wszystko pozostanie ona wielka.

Następne miejsce w śmiertelności zajmuje Targówek, gdzie na 21 tysięcy mieszkańców zmarło 34, trzecie miejsce, Ochota na 27 tysięcy zmarło 41, czwarte Koło na 10 tysięcy zmarło 16, piąte Sielce na 17 tysięcy zmarło 21, szóste Wola na 29 tysięcy zmarło 34, siódme Południowa Praga na 52 tysiące zmarło 62 i t. d. Mniejszą stosunkowo śmiertelność mają dzielnice: Leszno, Powązki, Muranów, Ordynackie, Towarowa i Mokotów, a najniższą poza dzielnicą ratuszową mają Koszyki, gdzie w miesiącu grudniu na 69 tysięcy mieszkańców zmarło tylko 34.

I na cóż ci ludzie umierają? Jaka choroba najlepiej ułatwia działanie śmierci?

Zestawienia statystyczne wykazują, że najwięcej ludzi umiera w Warszawie na gruźlicę. *Na 1094 zgony w miesiącu grudniu ub. roku 318 osób zmarło na gruźlicę i choroby płucne we wszystkich odmianach.*

Drugie z kolei miejsce zajmują choroby serca. Na 1094 zmarło na serce 237 osób.

Trzecie wreszcie miejsce zajmuje rak, który na 1094 osoby zgarnął 94 wypadki śmiertelne.

Trzecie wreszcie pytanie, które niewątpliwie zainteresuje czytelnika: W jakim wieku umierają ludzie najwięcej?

Na 1094 zgony zmarło: w wieku do 1 roku 138 osób, w wieku od 1 do 19 — 110 osób, w wieku od 19 do 39 — 149 osób, w wieku od 40 do 59 — 245 osób i w wieku powyżej lat 60 — 452 osoby.

Śmiercią samobójczą zginęło w tym okresie 92 osoby, w tym 58 kobiet i 38 mężczyzn.

Cyfry te są więc, wbrew wszelkim twierdzeniom przerażające. Za często umieramy! Stanowczo za często! Żyjemy w złych warunkach, mieszkamy w norach, nie stać nas na porządne wyżywienie, na pomoc lekarską, a śmierć na to tylko czyha

Zbrodniarze z Przyokopowej pojmani

Podwiązka i skarpetka zdradziły bandytę

W związku z potworną zbrodnią na Przyokopowej w Warszawie, o której donosiliśmy w numerze wczorajszym, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Policja przystąpiła do spenetrowania terenu. W podwórzu znaleziono zgubiony przez jednego z bandytów kalosz. Drugi taki kalosz pozostał w mieszkaniu Choińskich.

Ucieczka po rynnie

Na dachu domu przy ulicy Hrubieszowskiej 6, którędy uciekali bandyci, znaleziono szalik i płaszcz, pozostawiony przez bandytę. Spuszczał się on po blaszanej rynnie na ulicę i płaszcz oraz szalik musiał zostawić na dachu, gdyż ta część garderoby przeszkadzała mu w zejściu z dachu.

Dalsze poszukiwania doprowadziły do znalezienia męskiej podwiązki. Zawisła ona na rynnie. Były tam również ślady krwi, co dowodziło, że bandyta podrapał sobie nogę.

Choiński zeznał, że jednego z bandytów znał z widzenia i wiadomo mu, że nazywa się Kosiński. Imienia nie znał. Policja sprawdziła w kartotekach osób karanych, że notowany jest tam Roman Kosiński, jako bandyta. Postanowiono go odszukać.

Dreszcz go zgubił

Nie był on nigdzie meldowany. Dowiedziano się jednak, że Kosińska ma brata Franciszka, zamieszkałego przy ulicy Ogrodowej 62. Tam udał się większy oddział policji.

W chwili gdy policja dokonywała rewizji w mieszkaniu Franciszka Kosińskiego, stojący na ulicy starszy posterunkowy 6 komisariatu zauważył jakiegoś osobnika idącego w towarzystwie kobiety.

Widząc przed bramą policjanta, nieznajomy wzdrygnął się. To policjantowi wystarczyło, żeby chwycić za broń. Policjant ów znał rysopis Kosińskiego i domyślił się, że to pewnie on.

Lufą w lufę!

Domysł policjanta okazał się słuszny, bowiem i nieznajomy błyskawicznie sięgnął do kieszeni. Nie zdążył jednak zrobić użytku z rewolweru, gdyż został ujęty i obezwładniony.

Kilku policjantów w jednej chwili otoczyło go. Podczas rewizji znaleziono przy nim dokument na nazwisko Romana Kosińskiego. A więc był to poszukiwany bandyta.

Towarzyszącą Kosińskiemu kobietą była niejaka Marianna Lewandowska, którą również aresztowano. Podczas rewizji u Franciszka Kosińskiego znaleziono także rewolwer i duże zapasy amunicji.

Roman Kosiński nie przyznawał się początkowo do winy i zeznał, że całą noc przebywał w towarzystwie Lewandowskiej, która to potwierdziła. Obejrzano jednak nogę Kosińskiego. Miał tylko jedną podwiązkę. Drugą skarpetkę miał podwiązaną sznurkiem. Na łydce były zadrapania. W rewolwerze jego znajdowała się tylko jedna kula w lufie. Z tego to rewolweru strzelał on do Choińskich.

Wobec takich dowodów winy Kosiński załamał się i przyznał do winy. Zdradził również swoich kompanów. Bandyci, jak się okazało zrabowali nieco pieniędzy i biżuterii. Dalsze dochodzenie trwa.

Groźne zatory lodowe

Nagłe oziębienie i powrót mrozów sprzyja tworzeniu się na rzekach zatorów lodowych.

Na Sanie w okolicach Rzuchowa w pow. niskim utworzył się na przestrzeni 23 km. zator lodowy t. zw. głuchy czyli nie przepuszczający wody.

Zator spowodował spiętrzenie wód o przeszło 4 metry i wylew Sanu na znacznych przestrzeniach. Ludność nadbrzeżnych miejscowości została ewakuowana.

Akcją ratunkową kieruje powiatowy zarząd wodny w Nisku. Z Krakowa wysłano koleją łodzie motorowe na miejsce powodzi. Sytuacja koło Rzuchowa i Krzeszowa uważana jest za groźną.

Na Wiśle koło Zawichostu stoi kilka drobnych zatorów lodowych, pod Puławami w Janowicach utworzył się zator długości kilku kilometrów, powodując spiętrzenie wód. Zagrożone są okoliczne niziny. W dolnym biegu rzeki koło Chełmna utrzymuje się wielki zator lodowy.

Na Bzurze, koło ujścia do Wisły naprzeciw Wyszogrodu, utworzył się zator lodowy na przestrzeni 1 km.

Nadejście mrozów sprawiło, że Dniestr zamarzł z powrotem na znacznych przestrzeniach. W ostatnich dniach do konywał się już na rzece spływ lodów.

Zdrada małżeńska

ma być karana

BERLIN. — Jak słychać z kół miarodajnych, rozważana jest kwestia wprowadzenia zmiany w prawodawstwie niemieckim w przepisach dotyczących zdrady małżeńskiej.

W myśl tych projektów zdrada małżeńska karana ma być z oskarżenia publicznego, podobnie jak we Włoszech.

Sankcje karne tak w stosunku do każdego z małżonków, jak i do osoby trzeciej, byłyby równe.

Kongres ZZZ w Warszawie

zdecyduje o losach partii

Rozpoczynający się w Warszawie w niedzielę 7 bm. kongres ZZZ. potrwa 2 dni. Tuż po kongresie, we wtorek, obradować będzie nowo wybrana Rada naczelna ZZZ.

Organizatorzy oczekują przybycia na kongres około 300 delegatów, reprezentujących 26 związków zawodowych z 831 oddziałami.

W uroczystej części obrad kongresu ma wziąć udział około 300 gości.

W niektórych kołach politycznych oczekują, że nadchodzący kongres ZZZ. będzie miał decydujące znaczenie dla przyszłości tej organizacji.

Na kongresie nastąpi niewątpliwie starcie między zwolennikami i przeciwnikami akcji płk. Koca.

Zderzyły się dwa samoloty

grzebiąc pod sobą 2 pilotów

BERN. W dniu dzisiejszym ponad miejscowością Sohlieren zderzyły się dwa samoloty.

Dwóch lotników, uczniów szkoły pilotów. zginęło na miejscu.

Z frontu hiszpańskiego

GIJON. Korespondent Hasa (po stronie rządowej) stwierdza, iż dzień wczorajszy na froncie Oviedo upłynął względnie spokojnie. Niepogoda przeszkadza operacjom wojennym. Powstańcy również wstrzymują się od wszelkich działań.

MARSYLIA. Marynarze tutejsi przystąpili do strajku domagając się szybkiego wydania orzeczenia rozjemczego w sprawie plac.

Dwa statki oceaniczne musiały odłożyć swój odjazd.

Suka karmiła szczenięta drobiem

który kradła co noc z pobliskiego kurnika

Cecylii Bakarzyńskiej z Warszawy od dłuższego czasu ginęły systematycznie kury ze znajdującej się na podwórzu komórki. Podejrzewała ona o kradzież sąsiadów, lecz pomimo usilnych starań nie mogła wyśledzić sprawców. Wreszcie poleciła synowi swemu Stanisławowi, aby zanocował w komórce.

W nocy Bakarzyński obudzony został głośnym gdakaniem kur. Zaświeciwszy latarką ujrzał jakiegoś psa, który trzymał w pysku zaduszoną kurę. Zatrzymał więc psa i uwiązał go. Nazajutrz rano psa, którym, jak się okazało, była suka - doberman, wyprowadził na ulicę.

Suka skierowała się do pobliskiego domu przy ul. Kalenskiej 3, stamtąd zaś — do komórki na podwórzu. Znajdowało się w niej 8-ro szczeniąt, które troskliwa psia matka karmiła kradzionym drobiem. Przeciwko właścicielowi suki, którym okazał się Henryk Płociński, sporządzono protokół, który przesłano do sądu. Bakarzyńska zeznała, że w ten sposób zginęło jej 13 kur, wartości 50 zł. Suka wabi się „Kusia".

Sprawy podatkowe

Donosiliśmy o niedokładnościach, przy wymiarze podatku od lokali, zajmowanych w części na zakłady rzemieślnicze, korzystające pod tym względem z przywileju.

Wobec tego, iż wypadków takich jest wiele, że bardzo często został wymierzony podatek lokalowy niesłusznie i niewłaściwie, jak dowiadujemy się sprawą tą zajęły się organizacje samorządu rzemieślniczego i wystąpiły do władz z prośbą o wydanie odpowiednich instrukcyj dla urzędów skarbowych.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam— zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania szybko pobiegła do komisariatu policji na Muranowskiej, gdzie opowiedziała komisarzowi, iż przypadkowo idąc laskiem młocińskim usłyszała rozmowę mężczyzny, który spacerował w towarzystwie trzech kobiet. Z rozmowy tej wynikało, że byli to sprawcy zamachu na osobę generał-gubernatora Skałłona Komisarz natychmiast wysłał na wskazane miejsce oddział policji i kozaków, Tanię zaś mimo jej protestów zatrzymał.

Tanię z czwartego komisariatu odprowadzono do ochrony, gdzie wskutek nieobecności Iwanowa, który był rzekomo chory, rozpoczął badanie znany oprawca, Wiktor Grün, który katowaniem zdołał wydostać od niej nazwisko Izdebskiej. Badanie Grüna przerwało nagłe przybycie Iwanowa, który, nie wiedząc o tym, że aresztowana to jego córka, kazał wprowadzić ją do swego gabinetu.

Ojciec i córka

Iwanow zawiadomił przed dwoma dniami swego zastępcę, Łapszyna, że jest chory. Był zdrów jak ryba, a dwa dni rzekomej choroby spędził w towarzystwie swej ostatniej „miłości", jaką była młoda tancerka z teatru Wielkiego.

Młoda, ładna tancerka upoiła sobą do tego stopnia starego rozpustnika, iż zupełnie zapomniał o tym, że jest szefem warszawskiej ochrany, że pod jego pieczą jest ochrona ładu i porządku w stolicy „prywiślańskiego kraju". Zapomniał również o tym, że generał-gubernator Skałłon ma wyjechać z wizytą do przedstawiciela Niemiec, by go przeprosić za zniewagę rosyjskiego oficera...

Spoczywał w ramionach młodej, pięknej tancerki, której w zamian za pieszczoty ofiarował pierścionek z pięciokaratowym brylantem; Iwanow byłby się zrujnował dla swoich kochanek, gdyby nie to, że ostatnio otrzymał łapówkę za wypuszczenie pewnego oszusta, który dostał się w ręce ochrany. Iwanow jednak był zbyt oddany swemu carowi, żeby miał brać łapówki również za wypuszczanie politycznych na wolność...

Łapówka była dość wielka i to umożliwiło mu bez uszczerbku dla swego majątku nabycie pierścionka...

Dwie doby spędził Iwanow w towarzystwie tancerki, która z powodu „niedyspozycji" nie występowała na scenie. Ale gdy pokojówka przyszła i opowiedziała, że rzucono na generał-gubernatora bombę na ulicy Natolińskiej, przypomniał sobie Iwanow kim jest i gdzie go obecnie wzywa obowiązek...

Zerwał się szybko z łóżka, brutalnie odepchnął kochankę i zaczął się szybko ubierać.

— Co się stało? — zapytała tancerka.

— Mierzawcy nie dają spokoju — odparł Iwanow — psiakrew, człowiek chciałby wypocząć, zabawić się kilka dni, a tu nie dają mu możności złapania tchu... Wciąż być na posterunku, mierzawcy!

— Ale co to się nagle stało, panie pułkowniku? — zapytała tancerka, udając zaniepokojenie, gdy w rzeczywistości była niezmiernie rada, że nienasycony, stary rozpustnik da jej nareszcie spokój.

— Nie słyszałaś, co Masza przed chwilą powiedziała? Rzucono bombę na generał-gubernatora! — ubierał się szybko Iwanow.

— Ach, bomba! — krzyknęła przestraszona dziewczyna i schowała głowę pod kołdrę.

Prosto z hotelu udał się „pan pułkownik" na Natolińską. Tam zastał już Łapszyna w otoczeniu sztabu ajentów, policji i żandarmów.

— Wylazłem chory z łóżka... — oświadczył Łapszynowi.

Iwanow po dwu dniach pijatyki i rozpusty wyglądał, jak chory. Twarz jego pożółkła, pod oczami zsiniały woreczki. Do tego był niewyspany i z trudem mógł ustać na swych nogach.

Sam pokierował rewizją na ulicy Natolińskiej Rewizja żadnych wyników nie dała. Szukaj wiatru w polu!... Łapszyn z początku uważał, że zamachowcy ukryli się na Koszykowej pod 13...

— Na pewno ukryli się gdzieś na poddaszu, albo w piwnicy... — twierdził.

Iwanow podzielał jego zdanie.

— Nie odważyliby się uciekać od razu po za- [illegible] chropawym głosem — wykluczone! Na pewno ukryli się tu gdzieś w pobliżu...



Krzyczał coś do tłumu, wymachując rękami.

Oddziały żandarmerii i policji szukały we wszystkich piwnicach i na strychach. W ślad za nimi szedł stróż domu na Natolińskiej i bez przerwy gadał:

— A któż by przypuszczał, że to są takie dranie!... Ten pan z monoklem w oku to wyglądał, jak prawdziwy hrabia... A może hrabiowie rzucają teraz także bomby?

— Stul pysk, ty idioto... — przerwali jego gadania szpicle.

Szpicle i policjanci szukali również w domu na Koszykowej pod 15-tym, ale zamachowcy zniknęli, nie pozostawiając po sobie nawet śladu..

— Jak kamfora ulotnili się!... — żartował cicho jeden żandarm.

A Iwanow był wzburzony do tego stopnia, że krzyczał i tupał nogami, w końcu zaś rozkazał aresztować administratora domu.

— Ten sukin syn, ta swołocz na pewno wiedział, komu wynajmuje mieszkanie — darł się pułkownik — już ja wydostanę z niego prawdę, już mi ta swołocz wszystko wyśpiewa!

„Swołocz", administrator przybył blady, drżący i ze strachu gotów był rwać włosy z głowy, gdyby nie to, że ich nie miał bo był łysy, wobec tego kłaniał się i zaklinał iż nie miał pojęcia o tym, kim są ci lokatorzy, bo byli tak elegancko odziani, a pani Kozłowska to wyglądała na prawdziwą hrabiankę... Była taka grzeczna, a przy tym trzymała się tak z wysoka, i „była tak elegancka". Któż by mógł sądzić!

— No, no — nie mamy tu nic do gadania ze sobą — rzucił Iwanow. — W moim gabinecie, swołocz, zaśpiewasz mi wszystko, tam dowiem się prawdy!...

Gdy Iwanow dowiedział się z ust Łapszyna, że jakaś tajemnicza niewiasta podająca się za Mariannę Zeyer zgłosiła się do czwartego komisariatu i opowiedziała o tym, że widziała zamachowców w lasku młocińskim, wsiadł Iwanow natychmiast do powozu i kazał zawieźć się na ratusz, by zbadać tę dziewczynę...

Aczkolwiek był gorący dzień, jednak rozkazał nastawić budę, bo rewolucjoniści mogą go poznać, a wtedy będzie gorzej, bo nie zawsze zdarzają się cuda, a bomba może go nie oszczędzać, jak oszczędziła Skałłona.

W karecie, obok niego zajęli miejsce dwaj uzbrojeni od stóp do głowy żandarmi. Za nim w dorożce udało się kilku szpicli. Podczas całej drogi był Iwanow niezwykle zdenerwowany, bał się wyglądać przez okno karety, wcisnął się w kąt i rozmyślał:

— Do licha, dobrze, że ta Masza opowiedziała o zamachu... Generał-gubernator nie wybaczyłby mi zapewne, gdybym w takiej sytuacji nie znalazł się na posterunku.

Gdy kareta zbliżyła się do pomnika Mickiewicza, usłyszał Iwanow jakieś okrzyki.

— Co się stało? — zapytał Iwanow żandarmów, którzy wyglądali przez okno.

— Jakieś tłumy zebrały się przy pomniku Mickiewicza, czerwone chorągwie... Czy mam zeskoczyć i strzelać do tłumu?

— Sam jeden chcesz atakować tak wielki tłum? — głos Iwanowa zadrżał. — Powiedz woźnicy, by wrócił i pojechał Królewską i Wierzbową...

Iwanow bał się wychylić głowę, ale żandarm, który wyglądał przez okno zauważył, jak przy pomniku Mickiewicza wzniosła się na ramionach ludzi postać wysokiego, jasnowłosego młodzieńca.

Krzyczał coś do tłumu, wymachując rękami, tak, jak gdyby rzucał bomby. Żandarm, rzecz jasna, nie słyszał co mówca krzyczy, tylko widział jego rozpłomienioną twarz. Wnet rozległy się okrzyki z ust tysięcy ludzi:

— Niech żyje Polska, Wolna i Niepodległa!

— Niech żyje wolność!

— Precz z caratem!

— Precz z carskimi siepaczami!

Iwanow zgrzytał zębami, kazał woźnicy szybko zawrócić w stronę Królewskiej... Im dalsze stawały się te okrzyki, tym z większą ulgą wzdychał.

Gdy przybył do gmachu ochrany, natychmiast rozkazał wprowadzić do swego gabinetu „aresztowaną Mariannę Zeyer". A gdy jej nie wprowadzono, stał się niespokojny, zły i zaczął krzyczeć:

— Czemu to tak długo trwa? Niech Grün natymiast wprowadzi do mnie aresztowaną! Czemu tak długo marudzi?

Tanię właśnie wprowadzono do pokoju ojca. Ale Iwanow nie poznał jej. Zapytał ostro swego adiutanta:

— Gdzie jest Grün?

— Zaraz wejdzie, wasze błagorodie... Ta niewiasta rzuciła weń kałamarzem... Jest ranny. poza tym musi się umyć i przebrać...

— Aha, to taki ptaszek... — spojrzał Iwanow na Tanię, która zasłoniła swą twarz chustką — sypie swych towarzyszy i rzuca kałamarzem!... Chodź tu, bliżej, muszę się tobie przyjrzeć... Czy byłaś już tu kiedy u mnie?

Tania nie ruszyła się z miejsca i stała nieruchomo.

— Chodź tu bliżej, chorobo, — uderzył Iwanow pięścią w stół.

Ale gdy adiutant, który Tanię wprowadził pchnął ją w stronę pułkownika, otworzył szef ochrany szeroko oczy i dziwnym, nieswoim głosem wrzasnął:

— Ach... To ty?

Dalszy ciąg jutro

Z Teatru im. J. Słowackiego.
Dziś: „Beatrix Cenci".

CO GRAJĄ W KINACH?

Adria: „Wyprawa na Kongo" i Cyrk Sarani".
Atlantic: „Jej pierwsza miłość" i „Zapomniany człowiek".
Apollo: „Niezwyciężony" (Cecil B. de Mille).
Bagatela: „Toni z Wiednia" oraz rewia
Promień: „Sylwetki"
Stella: „Dzieci szczęścia".
Świt: „Sonata księżycowa" (Ignacy Paderewski).
Sztuka: „Pałac we Flandrii".
Ucieczka: „Sam na sam"
Wanda: „Królowa tańca"

PROGRAM RADIOWY:

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Koncert z płyt; 12.50 Trybuna młodych; 13.30 Koncert życzeń z płyt; 15.15 Skecz pt. **„Dobre rady"; 15.22 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka lekka** z płyt; 16 Pogadanka aktualna; 16.10 Wiadomości z dnia; 18.20 Muzyka lekka; 18.45 Program na dzień następny.

WIELKA OBŁAWA NA TERENIE KRAKOWA

Wczoraj przeprowadziły organa P. P. obławę na terenie całego Krakowa. Zatrzymano 68 osób, z czego zwolniono 12. Skontrolowano 157 lokali.

Przyczyna zgonu Parylewiczowej

W najbliższych dniach zostanie ogłoszony oficjalny komunikat na temat przyczyn zgonu Wandy Parylewiczowej. Zaznaczyć należy, iż przez niektóre zamiejscowe pisma została podana wiadomość, jakoby sekcja zwłok miała wykazać w jelitach przemiany chemiczne, natomiast żadnego śladu nowotworu nie miało być. Są to wszystko jednak tylko plotki nie oparte na miarodajnych oświadczeniach, które napewno nastąpią za kilka dni.

×

Onegdaj w południe odbyła się sekcja zwłok Wandy Parylewiczowej.

Sekcję przeprowadzili profesorowie U. J. dr. Wachholz, dr. Ciechanowski i dr. Olbrycht w obecności profesorów U. J. dra Tempki, dr. Godłowskiego i dr. Kaczyńskiego. Przy sekcji obecni byli dr. Korusiewicz, wiceprokurator sądu apelacyjnego Fr. Garbaczyński oraz oprócz protokolanta jedna studentka medycyny, kuzynka rodziny Parylewiczowej z ich ramienia.

Sekcja trwała ponad 2 i pół godziny, a oficjalny jej wynik nie został jeszcze ogłoszony.

Wiadomym jest jednak, że przeprowadzono dokładnie sekcję narządów wewnętrznych, mózgu i powłoki ciała. W dalszym ciągu dokonane jeszcze będzie badanie mikroskopowe i chemiczne dla wyczerpującego i najbardziej wiarygodnego ustalenia przyczyny zgonu. Część tych badań przeprowadzona będzie w Krakowie, niektóre zaś w Warszawie.

Narazie jedynie zanotować można, że zmian nowotworowych, które dałyby się zaobserwować gołem okiem nie dostrzeżono.

Zwłoki przewiezione zostały wieczorem z kostnicy przy Collegium Medicum do Nowego Sącza, gdzie odbędzie się dziś pogrzeb.

Na klepsydrach rozlepionych na ulicach Krakowa czytamy, iż pogrzeb śp. z Pierackich Wandy Parylewiczowej, zmarłej w wieku lat 53, żony emerytowanego prezesa sądu apelacyjnego odbędzie się w Nowym Sączu, w sobotę 6 bm. po mszy świętej odprawionej w kaplicy na Starym cmentarzu przy zwłokach, po czym nastąpi eksportacja na cmentarz nowy.

DALSZE ARESZTOWANIA W KRAKOWIE

W dniu wczorajszym donieśliśmy już o aresztowaniu radnego dr. Drobnera oraz jego żony. Poza tym przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Witolda Biedera, b. redaktora odpowiedzialnego i wydawcy „Dziennika Popularnego" w Krakowie.

Aresztowano również robotnika Antoniego Wilka, u którego znaleziono szereg wydawnictw komunistycznych.

19 razy karany przestępca
rzucił kratą więzienną w strażnika

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Zaguli, 19 razy karanego, oskarżonego o to, że w dniu 26 czerwca 1936 targnął się na strażnika więziennego. Zagula odsiadywał w czerwcu karę więzienia w Krakowie. W dniu 26 czerwca wyrwał kwaterę okienną i rzucił nią w strażnika.

Sąd skazał Zagulę za ten czyn na 6 miesięcy więzienia.

EPILOG ZABÓJSTWA POD KRAKOWEM

W lipcu ub. roku wybuchła w Bochni między Zygmuntem Płachcińskim i Janem Jaworskim, a Stanisławem Turzą. Na pomoc Turzy przybiegło kilku kolegów. W trakcie bójki zadał Płachciński niejakiemu Barnasiowi uderzenie nożem w piersi powodując jego śmierć.

Za czyn ten Płachciński oraz Jan Jaworski zostali skazani po 2 lata więzienia.

Od wyroku tego wnieśli oskarżeni apelację i sąd apelacyjny w Krakowie po przeprowadzonej w dniu wczorajszym rozprawie, na wniosek obrony, dopuścił dowód ze świadków i rozprawę odroczył.

Bronili adw. dr. Horowitz, dr. Jan Pleszowski.

Uderzeniem w głowę zabił niedoszłego szwagra

Dnia 5 lipca 1936 r. przybył do siostry niejakiego Mendeka Mariana w Kielcach Stanisław Lubka w odwiedziny jako narzeczony. Mendek jego nie lubiał i był niechętny temu związkowi. Widząc wchodzącego Lubkę, uderzył go z ukrycia pałką w tył głowy, rozbijając mu czaszkę, skutkiem czego Lubka poniósł śmierć na miejscu.

Wyrokiem I instancji został Mendek skazany za zabójstwo Stanisława Lubki na 5 lat więzienia. Wczoraj stanął on powtórnie przed sądem apelacyjnym.

Celem przesłuchania biegłych sąd apelacyjny rozprawę odroczył.

Starostwo Grodzkie krakowskie wzywa właścicieli broni złożonej do przechowania w starostwie grodzkim, aby aby po okazaniu zezwolenia na posiadanie lub noszenie broni, broń tę odebrali lub sprzedali posiadaczom zezwolenia na kupno broni, bądź też złożyli oświadczenie, że zgadzają się na zniszczenie oddanej do przechowania broni, a to do dni 7. W przeciwnym razie zdeponowana broń zostanie sprzedana na licytacji w dniu 2. kwietnia 1937 r. a uzyskana ze sprzedaży kwota po potrąceniu rzeczywistych kosztów związanych ze sprzedażą, będzie zwrócona właścicielom.

Wyrok w procesie dr. Fensterblaua

Na wczorajszej rozprawie dr. Fensterblaua wygłosili mowy obrońcy dr. Schreiber, dr. Aleksandrowicz.

Dr. Schreiber postawił wniosek, by przesłuchano aresztowanego ostatnio mgra Szymona Blatta, aplikanta dr. Fensterblaua. Sąd przychylił się do tego wniosku i na sali zjawił się Blatt. Sensację wzbudził fakt, iż ten zjawił się w stroju więziennym. Wobec tego adw. dr. Schreiber zwrócił się z oświadczeniem, iż przesłuchanie człowieka będącego w śledztwie w stroju więziennym koliduje z procedurą. Dopiero przewodniczący wyjaśnił, iż Blatt jest chory i przebywa w szpitalu więziennym, zaś tam nie wolno znajdować się w ubraniu cywilnym. Blatt zeznał, iż absolutnie nikogo do zeznań nie namawiał.

Po przemówieniu obrońców, sędziowie przysięgli 7 głosami przeciw 5 potwierdzili wszystkie pytania tyczące się oskarżonego poczem o północy trybunał wydał wyrok skazujący dr Fensterblaua na 4 lata więzienia.

SKARBNIK SĄDU ZDEFRAUDOWAŁ 50.000 ZŁ.

Na polecenie władz prokuratorskich aresztowano sekretarza sądu okręgowego w Poznaniu Michała Rydlewskiego, który stoi pod zarzutem sprzeniewierzenia 50.000 zł. Rydlewski pełniąc w latach 1930—1934 funkcje skarbnika sądu okr. podejmował systematycznie pieniądze z PKO., po czym je fikcyjnie kontował. Obecnie jedynie przypadek doprowadził do ujawnienia tej afery.

Burzliwy strajk w... szpitalu wariatów.

W Łodzi wybuchł zatarg dyrekcji szpitala dla umysłowo chorych z personelem. Do szpitala nie wpuszczono drugiej zmiany pracowników, na których miejsce dyrekcja sprowadziła nowo zaangażowanych. Pacjenci szpitala ujęli się za starymi pracownikami, nie dopuszczając do siebie nowego personelu. Wynikła w związku z tym awantura, podczas której chorzy wybili szyby i zdemolowali urządzenia szpitala. Zaszła konieczność obezwładnienia przy pomocy kaftanów bezpieczeństwa kilkunastu chorych.

„NASI I OBCY TAŃCUJĄ W SZOPCE"

Oryginalne widowisko satyryczno-polityczne pióra Wajzaty, które przy akompaniamencie 100 piosenek aktualnych ukazało się w zwierciadle świetnej satyry, odniosło onegdaj na premierze pełny sukces.

Liczne dowcipy i przeboje na tle ostatnich wypadków i „skandale" wywoływały salwy śmiechu, potęgowane jeszcze przez doskonałe ujęcie podobieństw w marionetkach Blondera i Sterna. Powtórzenie interesującej szopki dziś w Esplanadzie o godz. 7 i 9 wieczór. Przedsprzedaż biletów tamże i u A. Fischhaba, ul. Grodzka 36.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.**